

Alina Stefanek, Katarzyna Tur-Marciszuk

Saga rodu Brandtów

*Dla Kasi Tur-Marciszuk,
prawnuczki Seweryna i Walerii z Matuszewiczów – małżeństwa Brandtów
– Alina Stefanek, córka Janiny Stefankowej i wnuczka Seweryna Brandta*

Słowo wstępne

Rodzinne kolekcje archiwaliów to nie tylko fotografie, dokumenty, artefakty i muzealia. To także zapisy wspomnień w postaci rękopisów, maszynopisów, często również relacji i wywiadów gromadzonych na papierze oraz w postaci dźwiękowej i filmowej. Wśród pozyskanych w ostatnich latach przez Archiwum Państwowe w Zamościu rodzinnych archiwaliów znalazły się również spisane relacje, wspomnienia i historie rodzinne przekazywane z pokolenia na pokolenie.

W ramach projektu *Archiwa Rodzinne Niepodległej 2.0* prezentujemy Państwu *Sagę rodu Brandtów* spisaną odręcznie przez Alinę Stefanek, następnie przepisana i uzupełniona przez Katarzynę Tur-Marciszuk i Bożenę Windygę. To niezwykła historia spisana na podstawie przekazów rodzinnych, czasem niepozbawiona zabarwienia emocjonalnego, legend i domysłów. Wszystko to sprawia, że tego typu materiał czyta się uważnie i jest to wciągająca lektura.

Saga rodu Brandtów została w 2020 r. przekazana do Archiwum w formie maszynopisów przez Państwa Jana i Bożenę Hawrylaków jako uzupełnienie przekazanych w poprzednich latach archiwaliów rodzin Brandtów, Stefanków i Hawrylaków.

*Wspomnienia spisała Alina Stefanek, uzupełniła i dopełniła tekstem
Katarzyna Tur-Marciszuk [K.T.M.],
współpraca: Bożena Windyga [B.W.] i Krzysztof Tur,
opracowanie: Ewelina Nawrocka [E.W.]*

Legendy

Ród Brandtów wywodzi się od gdańskiego mieszczanina, który w czasie buntu Gdańska przeciw Rzeczypospolitej za czasów króla Batorego stanął po stronie króla i w nocy otworzył bramę miasta polskim wojskom. Batory za przysługę nadał mu szlachectwo i herb: trzy skrzyżowane pochodnie. Herb tytułował się mianem *Dobra pomoc*.

Druga legenda głosi, że malarz Józef Brandt był spokrewniony z moim dziadkiem Sewerynem. Ślady talentu malarskiego odziedziczyli mój wuj Waław Brandt oraz syn mojej ciotki Jadwigi Turowej z Brandtów, Krzysztof Tur.

Trzecia legenda: jeden z gdańskich Brandtów wyjechał do Holandii i tam dorobił się wielkiego majątku. Miał stocznice i statki (nie wiem, w którym to było wieku). Zmarł bezpotomnie. Podobno w depozycie w holenderskich bankach do dzisiaj leżą wielkie pieniądze. Widać nikt nie umiał udowodnić prawa do spadku. Pewnie potrzebne są dokumenty z zamierzchłych wieków. W latach siedemdziesiątych XX w. na powyższy temat ukazał się artykuł w „Przekroju”.

Na tym kończę legendy dotyczące rodu.

22 października 2010 r.

Postaram się opisać dzieje rodziny, jak je zapamiętałam z opowiadań mojej Matki Janiny z Brandtów Stefankowej

Mój pradziadek Piotr Brandt był geodetą. Mieszkał w Janowie Lubelskim. Mając 40 lat, ożenił się z młodzieńką, 16-letnią Zofią z Odrowąż-Pieniążków.

Odrowąż-Pieniążkowie był to ród magnacki, prawdopodobnie skolegacy z panującą rodziną króla Włoch (jeszcze jedna legenda).

Za udział w powstaniu styczniowym rodzice Zofii zostali wywiezieni na Syberię, a majątki skonfiskował rząd carski. Dwie sieroty zostały na łasce krewnych. Młoda Zofia była zakochana z wzajemnością w majątnym Waławie Siemiątkowskim. [Ależ skąd! Waław nie był majątny. Po odbyciu praktyk rolniczych w doskonale prowadzonych majątkach ożenił się z zamożną panną Morawską. Pamiętając o swojej wielkiej miłości, zarówno Zofia, jak i Waław doprowadzili do mariażu Antoniego Brandta z Wandą Siemiątkowską – dopowiada Bożena z Brandtów Windyga, prawnuczka Waława Siemiątkowskiego]. Ponieważ nie miała

posagu, rodzice nie dopuścili do tego małżeństwa. Gdy pojawił się konkurent w osobie geodety Piotra Brandta, krewni czym prędzej wydali młodą dziewczynę za mąż.

Ta niedobrana para żyła długo, nie wiadomo, czy szczęśliwie. Mieli ośmioro dzieci, sześciu synów i dwie córki: Marię, Zofię, Józefa, Seweryna, Antoniego, Stanisława, Kazimierza, Piotra.

Zachował się portret Zofii Odrowąż z Pieniążków Brandtowej. Na odwrocie napis: *Męczennica dnia codziennego*. Portret znajduje się u Norberta Brandta – syna Jana, prawnuka Seweryna.

Z biegiem czasu Zofia z romantycznej panienki zmieniała się w gospodynię domową i utrudzoną matkę ośmiorga dzieci. Wspominała czasem świetność swojego domu. Opowiadała o bogactwie, wielkiej ilości sreber, wspaniałych zastawach. Jej synowa, moja babcia Waleria, wychowana w średnio zamożnej rodzinie, kwitowała jej opowieści: *Co z tego, że to bogactwo kiedyś było, gdy nic z niego nie zostało*.

W czasie uroczystości pogrzebowych synowie oplakiwali Zofię, a podczas żałoby któryś z nich wspominał: *Pamiętacie, jak nasza matka odmawiała poranne pacierze? Zdrowaś Mario, łaskiś pełna. Franiu, Franiu! Daj krowom jeść! Pan z Tobą, błogostawionaś Ty między niewiastami...*

Dzieci Zofii i Piotra otrzymały gorsze lub lepsze wykształcenie. Losy ich potoczyły się różnymi drogami.

Najstarszy Józef osiadł w Zwierzyńcu. Pracował jako urzędnik w Ordynacji Zamoyskich. Miał gromadkę dzieci: Kazimierza, Bogusława, Stanisława, Helenę i Marię (Tunię).

Kazimierz zaginał bez wieści w czasie wojny bolszewickiej w 1920 r.

Bogusław był znanym grafikiem [i malarzem, widziałam jego obrazy w Katowicach – B.W.]. Między innymi projektował znaczki. Zmarł w Warszawie po wojnie.

Stanisław, urzędnik Ordynacji, brał udział w ruchu oporu. Jako członek AK został aresztowany przez Niemców. Zginął w Oświęcimiu. Pozostawił dwóch synów: Marka i Andrzeja.

Helena wyszła za urzędnika Ordynacji, Gruchalskiego. Miała dwoje dzieci: Ewę i Jana. Mąż Heleny w latach pięćdziesiątych zapadł na chorobę nerwową. Lekarze stwierdzili, że nie da się go wyleczyć, ponieważ źródłem schorzenia jest niemożność przystosowania się do panującego ustroju. Ponieważ nie w mocy medycyny była zmiana tegoż, sytuacja pozostała bez wyjścia.

Maria, nazywana Tunią, wyszła za mąż za leśniczego Otta. Małżeństwo bezdzietne.

Antoni ożenił się z córką ukochanego matki, Siemiątkowskiego – chyba miała na imię Wanda. Była to romantyczna osoba, bardzo lubiana przez moją mamę Janinę. Nazywana przez mamę i jej brata ciocią Niewierą (nie wiem dlaczego). Antoni zmarł młodo, pozostawiając dwoje dzieci: Janusza i Marię.

Maria, nazywana w rodzinie Maniusią lub Marychną, była bardzo piękna. Zrobiła karierę, wychodząc za mąż za plenipotentą Zamoyskich, Kosteckiego [dyrektora lasów ordynacji Zamojskich – B. W.]. Nie mogę o niej wiele pisać, bo musiałabym ujawnić różne nieprzyjemne sprawy. Moja mama nazywała ją pogardliwie Mańką. Kosteccy mieli jedyne go syna Andrzeja i wychowanicę Martę.

Janusz Brandt – fantasta i romantyk, ożenił się z Janiną z Majewskich, córką mieszczan z Turobina, co było uważane w rodzinie za mezalians. Było to dobre, kochające się małżeństwo. Janusz ogromnie kochał swoją żonę, czasem (szczególnie na starość) urządzał jej sceny zazdrości. Skończył prawo i sędziował przed wojną w Wilnie, po wojnie w Turobinie, następnie w Lublinie. [Ich grób jest na cmentarzu na ul. Lipowej. Poznałam Janinę w ostatnich latach jej życia, dzięki Cioci Alinie. Byłam na jej pogrzebie. Zawsze odwiedzam jej grób w okresie Wszystkich Świętych razem z moimi synami, Szymkiem i Kubą. W moim mieszkaniu jest stół i krzesła po Cioci – Babci Janinie Brandtowej – dop. Katarzyna Tur-Marciszuk].

Janusz i Janina mieli troje dzieci: najstarsza Aniela mieszkała w Szczecinie i tam zmarła. Włodek skończył szkołę geodezyjną w Lublinie. [Mój brat skończył liceum ogólnokształcące i studiował kilka lat na Politechnice Warszawskiej geodezję i kartografię – B. W.]. Ożenił się z pielęgniarką Marią, która miała córeczkę. Pracował jako geodeta. Pasierbicę kochał jak swoje dziecko.

Najmłodsza Bożena, urodzona jako późne dziecko w 1944 r., najdłużej mieszkała z rodzicami. Marzyła o Warszawie. Skończyła w Lublinie mikrobiologię. [Specjalizowała się w mikrobiologii żywności w Państwowym Zakładzie Higieny – KT.M]. Poznała Marka Windygę – warszawianka – i wyszła za niego za mąż. Jej mąż, adwokat zmarł wcześniej. Ich córka Ewa skończyła prawo, jak ojciec i dziadek i również została adwokatem. Wyszła za mąż za Anglika Nicholasa Coddington’a – mają syna Marka [drugiego syna Jana i córkę Matyldę – dop. K.T.M.]. Anglik podobno jest bardzo dobry dla żony i teściowej, czuły i rodzinny.

Najbardziej barwną i ciekawą postacią był syn Piotra i Zofii – Stanisław. Pozostał kawalerem. Pracował jako guwerner na dworach bogatej

szlachty. Ubierał się ekstrawagancko. Nosił monokl. Podróżował z nim mały piesek, umieszczony w kieszonce [butonierce – B.W.]. Stanisław uwielbiał żarty i krotochwile. Utrzymywał żywy kontakt z rodziną swojego dziadka Seweryna. Moja mama, jego bratanica, darzyła go serdeczną sympatią. W Kowlu moi dziadkowie mieszkali na ul. Królowej Bony. Stanisław zaczepiał wszystkie spotkane Żydówki, pytając: *Jaka to ulica?* Sprawiało mu radość, gdy usłyszał odpowiedź z żydowskim akcentem: *Karalowej Bony.*

W czasie podróży przepelnionym pociągiem wykorzystał moją babcię Walerię, by skutecznie opróżnić przedział. Wprowadzając ją, zwrócił się do pasażerów: *Proszę państwa o miejsce dla mojej bratowej, ona jest trochę nienormalna, ale spokojna. Tylko czasem dostaje szału.* Naturalnie za chwilę przedział był pusty.

Będąc w odwiedzinach u młodego brata Kazimierza – leśniczego [w Wysokim – B.W.], kazał mu się położyć na prowizorycznie sporządzonym katafalku. Ogłosił, że brat zmarł. Zapalił świece, klęczał i płakał. Zeszły się kobiety ze wsi. Urządziły śpiewy i modły za zmarłego. Kazimierz zerwał się ze śmiertelnego posłania, szerząc popłoch i przerażenie.

Stanisław zmarł na raka w szpitalu we Lwowie w początku lat trzydziestych XX w. Było to zimą. Moja mama ze mną i moim bratem przebywała w Kaczórkach. Tego dnia pozostaliśmy sami. Dziadek, który towarzyszył mamie w czasie zimy, wyjechał – pewnie do chorego brata do Lwowa. Dziewczyna zatrudniona do pomocy miała wychodne i odwiedzała swoją rodzinę. W domu mieliśmy dwa psy wilczury: Baja i Lubasa. Gdy zaczęły ujadać i biec do furtki, mama wyszła przed dom. Zobaczyła okutaną postać brnącą z trudem w śniegu. Psy podbiegły do furtki. Nagle spuściły ogon i zawróciły. Mama podeszła i nie zobaczyła nikogo ani żadnych śladów. Na drugi dzień przyszła wiadomość, że tego dnia, o tej godzinie, o której mama zobaczyła zjawę, zmarł Stanisław Brandt, stryj mojej mamy.

Kazimierz Brandt również pozostał kawalerem, ale aż do śmierci miał zamiar się ożenić. Nie mógł jednak znaleźć odpowiedniej kandydatki na żonę. Ciągłe jeździł w konkury, ale zawsze coś mu nie odpowiadało. Jedna z panien miała katar, więc podejrzewał, że ma polipy w nosie. Pojechał do drugiej, a tam *na fortepianie kurz, że saniami można jeździć.* Podobno przed samą śmiercią miał zamiar poślubić swoją gospodynię, ale nie zdążył.

Najmłodszy z braci, imiennik ojca, Piotr, trochę lekceważony w rodzinie, mieszkał z żoną i dziećmi na Wołyniu [w Kumowie – B.W.]. Prawdopodobnie zostali zamordowani przez Ukraińców.

Oprócz braci mój dziadek Seweryn miał dwie siostry.

Starsza Maria wyszła za mąż za geodetę Józefa Radomyskiego, który okresowo pracował z moim ojcem. Mieli syna Jerzego i dwie córki: Wandę i Zofię. Starsza Wanda wyszła za Koczwarę, który wcześniej zmarł, pozostawiając ją z dwoma córkami: Jadwigą i Janiną. Mieszkały w Gliwicach. W późnych latach pięćdziesiątych odwiedziliśmy je z moim bratem Andrzejem.

Zofia była trochę zwariowana. Wyszła za mąż, ale prędko się rozwiodła. Przypominała z upodobaniem legendę o koligacjach Odrowąż-Pieniążków z włoskim królem. Mój brat Andrzej żartował, że napisała list do monarchy o treści: *Kochany kuzynie, przyślij mi samochód*. Andrzej przyjaźnił się z Janką Koczwarówną w czasie, gdy pracował na Śląsku jako kierownik laboratorium w kopalni węgla. Po jego wyjeździe do Lublina kontakty się urwały.

Brat Wandy i Zofii, Jerzy Radomyski mieszkał w Katowicach. W 1939 r., w czasie wojny, uciekając przed Niemcami, znalazł się u mojej mamy w Kaczórkach. Przyjechał z żoną i jej siostrą. Żartem mówiono, że Jurek zjawił się z dwiema żonami. Mieli ze sobą cały litrowy słoik złotej biżuterii. Było to dla naszej rodziny dziwne, bo moi rodzice nigdy nie starali się gromadzić klejnotów. Pewnie nie mieli również na to dostatecznych środków. Radomyscy nie wiedzieli, gdzie ukryć swój skarb. Mój dziadek Seweryn poradził im, żeby zakopali słoik w ogrodzie. Tu nastąpił dramat, bo zapomnieli, pod którym drzewem go ukryli. Wszystko skończyło się dobrze, bo po długich poszukiwaniach znaleźli kosztowności i wracając po kilkunastu dniach do Katowic, mogli je ze sobą zabrać.

W czasie pobytu na Śląsku Andrzej odwiedzał wuja. Jednak rodzinne kontakty się urwały, gdy Radomyscy wyjechali na urlop, pozostawiając mieszkanie i dwa pieski pod opieką Andrzeja, który nie miał doświadczenia w karmieniu zwierząt. Pewnie popełnił w tej materii jakieś błędy, bo pieski się pochorowały, zanieczyszczając mieszkanie. Andrzej nie miał ochoty sprzątać i poprzykrywał nieczystości gazetami. Po powrocie Radomyscy byli rozczarowani i niezadowoleni. Trudno! W tak prozaiczny sposób zostały przerwane rodzinne stosunki.

Młodsza córka Piotra i Zofii Brandtów wyszła za mąż za Klejdinstę. [mieszkali w Warszawie do Powstania Warszawskiego, po czym przenieśli się do Wielunia – B.W.] Mieszkali w Wieluniu. Mieli dwóch synów. Obaj zginęli w powstaniu warszawskim. [...]

List Aliny do Katarzyny: dop. Ewelina Nawrocka „Mój dziadek, a Twój pradziadek, Kasiu, urodził się w Janowie Lubelskim. Skończył gimnazjum w Zamościu i wyjechał w głąb Rosji w poszukiwaniu pracy. Zawędrował do Kaługi. Tam w katolickim kościele zobaczył Walerię z Matuszewiczów i zakochał się w niej od pierwszego wejrzenia. Ona została jego żoną, moją babcią, a Twoją prababcią, Kasiu. Jej duży portret jest w Twoim posiadaniu”. [Tak, jest. Wyciągnął go mój mąż z szafy cioci Aliny. Popatrzył i stwierdził, że jestem do niej bardzo podobna. Teraz zajmuje ważne miejsce w naszym mieszkaniu. Jestem bardzo ciekawa, czy Stryj Krzysztof pamięta swoich dziadków Brandtów? Nigdy nie słyszałam opowieści o nich. Mój Tato – Jerzy Tur – wspominał swoją Babcię i wiem, że bardzo ją kochał. Nie pamiętam, żeby opowiadał o Dziadku. Ciocia Alina przekazała mi też odręcznie napisaną książeczkę zatytułowaną „Na pamiątkę swoim wnuczkom poświęca Dziadzio”. Wstyd się przyznać, ale nie przeczytałam jeszcze całej twórczości Pradziadka i nie wiem, czy wymieniony jest w niej również Krzys. W egoizmie swoim zatrzymałam się z satysfakcją na słowach: „Aha! Przecież prócz Alutki są trzej muszkieterowie, Jędrus, Jurek i Janek! Jędrus z dziaduniem krok za krokiem wszędzie podlewać grządki i kwietniki będzie. Jureczek [to o moim Tacie!] z młotkiem, siekierką i piłą wbijać będzie gwoździe, ciosać deskę zgnitą. W ten sposób zechce cały dom naprawić: gdzie dobrą deskę wyrwać, a gdzie zgnitą wstawić”. Krzysztof jest o 10 (?) lat młodszy od mojego Taty i dlatego pewnie później zagościł w dziadkowym sercu. Cytowany utwór datowany jest na 27 lutego 1938 r. Na dzisiaj kończę.]

[Dopisane po pewnym czasie: No tak. Okazałam się znowu ignorantką. Ciotka mi wszystko wyjaśniła. Stryj Krzysztof nie miał szans na zabawę z Dziadkiem i Babcią... Bo jak się urodził, to Seweryn był w Oświęcimiu albo już nie żył, a Babcia była chora i znał ją już tylko wtedy, gdy leżała złożona chorobą i mieszkała u Jadwigi i Stanisława Turów. Moja Babcia się opiekowała swoją mamą do śmierci. Wracam do opowieści cioci Aliny – dop. K.T.M.]

Według dawnej etykiety Seweryn nie mógł po prostu podejść do panny, która zrobiła na nim tak wielkie wrażenie i przedstawić się. Musiał szukać innych sposobów, aby ją poznać. Dowiedział się, że jej szwagier Tadeusz Lipkowski jest profesorem w gimnazjum i uczy francuskiego. Zgłosił się do niego, prosząc o lekcje, a następnie o wprowadzenie do domu Matuszewiczów. Rodzice Walerii, Rozalia i Ignacy Matuszewiczo- wie pochodzili z ziem, które przed rozbiorami należały do Polski. Nie umiem dokładnie określić miejsca ich pochodzenia.

Tu wprowadzę dygresję wyjaśniającą, dlaczego Polacy musieli przed pierwszą wojną światową wyjechać z Ojczyzny. Na terenie zabo-

ru rosyjskiego wszystkie lepsze posady były zarezerwowane dla Rosjan. Dyskryminowano polską inteligencję, chciano zrusyfikować społeczeństwo. W Rosji brak było ludzi wykształconych, a więc chętnie zatrudniano Polaków, co dawało możliwość zarobienia na chleb, a nawet zrobienia kariery. W obcym żywiole inteligenci nie byli groźni, a czasem się rusyfikowali. Ignacy Matuszewicz był urzędnikiem (nie pamiętam, na jakim stanowisku). W Kałudze miał piękny dom, pomalowany na jasnoszary kolor, otoczony ogrodem i sadem. W sadzie późnym latem i jesienią stawiano prowizoryczne paleniska, na których w wielkich garach smażyono powidła i konfitury. Wyrabiano również smakołyki: sery jabłeczne, owoce kandyzowane, które składano w słojach i pudłach, a zimą podawano do popołudniowej herbaty [ciocia Alina niemal do śmierci robiła owoce kandyzowane w Kaczórkach i zimą częstowała takimi owocami z metalowej puszką – dop. K.T.M.]. Najstarszy syn Matuszewiczów, Władysław służył jako zawodowy oficer w carskiej armii. Prawdopodobnie zginął w czasie rewolucji. Córka Jadwiga (Jadziunia) wyszła za mąż za Rosjanina o nazwisku Lency. Mieli ułomną córeczkę Tamarę, która zmarła w dzieciństwie. Syn Borys był bardzo zżyty z dziećmi Seweryna, Janiną i Waławem. Jeszcze do wojny 1939 r. przychodziły od niego listy adresowane *do Cioci Andzi*. Konstancja (Kostunia) była żoną Polaka, Tadeusza Lipkowskiego, który uczył francuskiego. Dyrektor szkoły dziwił się: *Co te nasze malczyszki nie wydumają – Tadija Lwowicza zwoł kakoj to pan Tadeusz?* Lipkowscy wyjechali do Żytomierza. Mieli tam aptekę i prawdopodobnie zostali zamordowani w czasie rewolucji. Trzecia córka Matuszewiczów, Maria (Manusia) zakochała się w rosyjskim oficerze, który nie mógł dostać zezwolenia na małżeństwo z katoliczką. Jego jednostka stacjonowała w Polsce. Starł się o to zezwolenie i prawdopodobnie miał je uzyskać. Nadeszła jednak wiadomość, że spadł z konia i się zabił. Ja przypuszczam, że mogli go ukatrupić Polacy. Manusia nie wyszła za mąż. Opiekowała się rodzicami. Listy od niej przychodziły do 1939 r.

Następna siostra, Anna (Andzia) wyszła za mąż za Bronisława Pawłowicza, którego przyprowadził do domu Matuszewiczów mój dziadek Seweryn Brandt.

Miała dwoje dzieci: Stanisława i Sabinę. [Babcia Sabinka – odwiedzałam ją w czasie studiów w Lublinie. Mieszkała przy ul. Narutowicza, w kamienicy z początków XX w. Była bardzo delikatna i dobra. Wpadałam do niej na herbatę, gdy „wysiadała” mi głowa od długiej pracy w pobliskiej bibliotece. Potem przychodziłam do niej z synem Kubą, który uwielbiał oglądać medale jej męża Henryka – dop. K.T.M.].

Bronisław był maszynistą. W Kałudze mieli piękny dom i gospodarstwo. Właściwie mały folwarczek. Po rewolucji w 1920 r. przyjechali do Polski. Bronisław Pawłowicz pracował nadal jako maszynista na kolei.

Młodszy syn Matuszewiczów, Michał (Misza) ożenił się z Rosjanką. Mieli trzech synów: Władysława, Michała i Aleksandra (Władzia, Miszę i Szura). Zgodnie z panującym w Rosji prawem musieli być prawosławnymi. Po rewolucji wraz z matką przeszli na katolicyzm. Najmłodszy z rodzeństwa Matuszewiczów, Wiktor (Witia) był kawalerem i do śmierci mieszkał z rodzicami i siostrą Maniusią.

Ulica, na której stał ich dom, nazywała się Karinka.

Seweryn i Waleria Brandtowie mieszkali w Kałudze. Seweryn był rewizorem na kolei. W Kałudze urodzili się Janina [mama ciotki Aliny – dop. K.T.M.] i Waclaw. Matuszewicze trochę zapomnieli o swojej polskości, żyjąc w rosyjskim żywiole. Częściej w domu mówiono po rosyjsku niż po polsku. Seweryn Brandt wniósł do ich domu i całego środowiska powiew polskości. Wprowadził polski język do potocznej mowy, organizował przedstawienia w języku polskim. Dzieci umiały mówić po polsku i po rosyjsku. Niańki Rosjanki uważały, że z powodu opanowania dwu języków są za mądre, żeby się uchowały. Dzieci bawiły się w ogrodzie dziadków. Ich towarzyszem był Borys Lency, ich rówieśnik. Moja mama Janina całe życie z rozrzewnieniem wspominała to beztrudne dzieciństwo, piękny dom dziadków, ogród, sad i kochające ciotki.

Rosyjskie dzieci z za płotu, przekomarzając się z rodzeństwem, wołały: *Polak, katolik, narobił na stolik*. W odpowiedzi słyszały: *A ruski nie wiedział, eto społabiedoł*. Ciotki Matuszewiczówny kochały i rozpieszczały dzieci, które czuły się szczęśliwe i akceptowane.

Seweryn Brandt, jak tylko zyskał uznanie w pracy i poczuł się pewnie, postarał się o przeniesienie do Warszawy. Wyjechał tam z rodziną – w Warszawie urodziła się najmłodsza córka Walerii i Seweryna, Jadwiga, ukochana przez matkę. Szczęśliwe życie rodziny zakłócił wybuch pierwszej wojny światowej.

Seweryn Brandt został zmobilizowany i wcielony do armii carskiej w randze pułkownika, co odpowiadało jego stanowisku cywilnemu.

Waleria na czas wojny udała się do rodziców do Kaługi. Nie chciała pozostać sama z dziećmi, no i Warszawa była zbyt blisko działań wojennych. Seweryn pracował w kwatermistrzostwie. Zdarzył się przypadek, który prawdopodobnie uratował mu życie. W biurze zastał żołnierza, który na maszynie pisał komunistyczną odezwę. Skarcił go, mówiąc: *Ja*

jestem Polakiem i wasze wewnętrzne rosyjskie sprawy mnie nie obchodzą, ale uważaj, bo narażasz i siebie, i mnie. O incydencie nie zameldował nikomu.

Gdy wybuchła rewolucja Kiereńskiego, Seweryn był szczęśliwy. Cieszył się, że nie ma już cara, a więc będzie Polska. W domu zjawił się z czerwoną kokardą.

Tu dygresja: w czasie przynależności do armii carskiej Seweryn był delegowany do różnych rejonów Rosji, gdzie prawdopodobnie towarzyszyła mu rodzina. Istnieje ślad ich pobytu w 1916 r. w Nowogrodzie Wielkim. Gdy do władzy doszli bolszewicy, odbywały się sądy żołnierskie nad oficerami. Sądzone również pułkownika Seweryna Brandta. Wtedy obronił go żołnierz przyłapany przez niego przy maszynie do pisania. Zaświadczył, że oficer nie jest wrogiem rewolucji: *On Polak, puśćcie go do Polski, on mnie nie wydał. Zostawcie go w spokoju.* Automatycznie Seweryn Brandt został wcielony do Armii Czerwonej jako wysokiej rangi oficer. Gdy w jego domu bolszewicy zrobili rewizję i zabrali wszystkie zapasy żywnościowe, po interwencji musieli je oddać. Seweryn nie przestawał tęsknić za Polską i przemyślał, jak się wydostać z sideł rewolucji. Ponieważ był oficerem Armii Czerwonej, nie było mowy o opuszczeniu *sowieckiego raję* legalnie. Prawdopodobnie w 1918 r. postarał się o zezwolenie na wysłanie do Polski rodziny z całym dobytkiem, meblami itp. oraz odprowadzenia jej do granicy. Otrzymali specjalny wagon towarowy, do spółki z inną rodziną. Seweryn schował się w szafie i tym sposobem znalazł się w Polsce. Jak tylko przejechali granicę, wyszedł i ku przerażeniu żony zaczął ubliżać bolszewikom i wygrażać im. Waleria bała się, że go zawrócą i rozprawią się zgodnie ze swoim zwyczajem albo zaczną strzelać, ale nic takiego nie nastąpiło.

Brandtowie z dziećmi dotarli w rodzinne strony Seweryna. W Zamościu został on zwerbowany do Wojska Polskiego w randze majora i otrzymał mieszkanie w koszarach. W Polsce oficerowie otrzymywali stopień niższy od posiadanych w armiach zaborczych. Ponieważ chłopcy z okolicy obsługiwali w latach dwudziestych wojsko i znali Seweryna, po latach, gdy pojawił się w Kaczórkach, nazywano go powszechnie Panem Majorem. Możliwe, że było to przyczyną nieszczęścia, gdyż w czasie okupacji został aresztowany przez Niemców i wywieziony do Oświęcimia.

Po 1920 r. do Polski przyjechali Pawłowiczowie. Zatrzymali się w domu Seweryna i Walerii. Anna z dziećmi pozostała tam jakiś czas, a Bronisław wyjechał szukać pracy. Gdy ją znalazł, zabrał rodzinę do Prużan. Po paru latach (może po przejściu Bronisława na emeryturę) Pawło-

wicze przenieśli się do Płocka. Tam budowali dom. Przed jego ukończeniem Bronisław zachorował na zapalenie opon mózgowych i zmarł.

Anna sprzedała dom i przeniosła się z dziećmi do Zamościa, aby być blisko siostry Walerii i jej męża Seweryna, który starał się roztoczyć opiekę nad wdową i jej dziećmi. Niestety, nie był zbyt praktycznym człowiekiem.

Doradził szwagierce kupno posesji na obrzeżach miasta, przy ulicy Poprzecznej, która nie była wybrukowana i w okresach większych opadów i roztopów tonęła w błocie. Według Dziadka zaletami tej posiadłości były dwa niewielkie domy, które nadawały się do wynajęcia, oraz sad z jabłonią i śliwkami. Niestety, domy okazały się zagrzybione i w nie najlepszym stanie. Anna z trudem utrzymywała się z niewielkiej renty po mężu i jeszcze mniejszych czynszów od lokatorów. Dzieci chodziły po błocie do szkół, które mieściły się na Starym Mieście, w odległości około trzech kilometrów. W pierwszym z domów zakupionych przez Annę znajdowały się dwa mieszkania. Jedno zajmowała Anna z dziećmi. W drugim zamieszkała Waleria z mężem Sewerynem. Drugi dom wynajmowali lokatorzy.

Po maturze syn Anny, Stanisław Pawłowicz nie mógł znaleźć pracy. Został wcielony do wojska i po zakończeniu obowiązkowej służby został jako zawodowy podoficer w żandarmerii. Nie był zachwycony tą posadą, ale wolał ją od bezrobocia. Dostał przydział do Łucka na Wołyniu. Tam zakochał się w żydowskiej dziewczynie imieniem Liza. Nie mógł się ożenić, ponieważ nie dostał zezwolenia od dowództwa. W 1939 r. przyjechał na urlop do matki. Gdy odjeżdżał, odprowadzała go do furtki Anna, bezwiednie wypowiadając słowa: *Ostatni raz, ostatni raz*. Gdy je sobie uświadomiła, bardzo była zdumiona i przestraszona. Po zakończeniu działań wojennych w 1939 r. Stanisław pozostał w Łucku i ożenił się z Lizą. Po krótkim czasie został aresztowany przez NKWD i wywieziony do Kijowa, a tam zamordowany. Jego nazwisko figuruje na liście katyńskiej pomordowanych na Ukrainie.

Liza z dzieckiem została wywieziona na Syberię. Dziecko zmarło.

Anna (ciocia – babcia) przeczuwała, co przeżywa jej syn, od którego nie miała wiadomości. W listopadzie 1939 r. mówiła: *On siedzi w piwnicy, jest mu zimno i głodno*. Później dowiedzieliśmy się, że w tym czasie przebywał w więzieniu w Kijowie. Matka i siostra po wojnie poszukiwały go przez Czerwony Krzyż, ale nie uzyskały żadnych wiadomości. Do końca miały nadzieję, że żyje gdzieś na Syberii. Dopiero w latach osiemdziesiątych znalazłam jego nazwisko na dodatkowej liście katyńskiej pomordowanych na Ukrainie.

Liza w 1944 r. przybyła do Polski z Armią Berlinga. Pisała do matki Stanisława, donosząc, że dziecko umarło. Nie wiedziała, co stało się z mężem. Anna nie chciała spotkać się z Lizą. Kierował nią prawdopodobnie antysemityzm, no i nie uznała jej za synową ze względu na prawdopodobny brak ślubu kościelnego.

Sabina (babcia Sabinka) przed wojną 1939 r. pracowała w kancelarii mojego ojca jako sekretarka. Przeżyła wielką romantyczną miłość do pięknego ułana z Grudziądza. Kres tej miłości położyła rozłąka, no i wybuch wojny. Do końca życia Sabina zachowała w sercu jej wspomnienie. Wyszła za mąż za Henryka Białopiotrowicza. Henryk jako młody żołnierz w 1939 r. był ranny pod Kutnem w głowę. Znalazł go na pobojowisku krewny mieszkający w Warszawie. Zabrał go i leczył. Prawdopodobnie uratował mu życie. Odłamki pocisku utkwily Henrykowi w głowie, w pobliżu nerwu wzrokowego. Zostały tam do końca życia. Wielokrotnie powodowały ataki padaczki. Usunięcie ich groziło utratą wzroku. Sabina musiała pielęgnować chorego męża. Białopiotrowicze mieli jednego syna Tomka. W jego wychowaniu pomagała babcia Anna, która bardzo go kochała z wzajemnością. Anna zmarła w domu córki w Lublinie. Jest pochowana na cmentarzu przy ul. Lipowej.

Tomek skończył Wydział Chemii na UMCS. Zrobił doktorat [w 2010 r. obronił habilitację, a w 2011 r. objął katedrę na KUL-u w Stalowej Woli – dop. K.T.M.]. Ożenił się z Martą z Przyczynów. Ich synem jest Łukasz. Mają dom na Sławinku i drugi w Motyczu. Marta zmarła na raka płuc w 2010 r.

Wracam do dalszych losów rodziny Seweryna i Walerii. W czasie wojny bolszewickiej w 1920 r. Seweryn prawdopodobnie pozostał w Zamościu w wojsku. Ponieważ był przydzielony do kwatermistrzostwa, prawdopodobnie należał do załogi chroniącej magazyny wojskowe znajdujące się w Zamościu i nie brał bezpośredniego udziału w walkach. Nie słyszałam, żeby rodzina była ewakuowana na dalsze tyły frontu.

Niestety, wszyscy uczestnicy tych wydarzeń już nie żyją i nie mogą uzupełnić tej luki w mojej historii.

Po przejściu do rezerwy Seweryn otrzymał posadę w administracji państwowej w Dubnie, gdzie przeniósł się z rodziną. Są ślady ich pobytu w Równem. Na dłużej rodzina osiadła w Kowlu, gdzie Seweryn został mianowany prezydentem miasta. Tam jego dzieci: Janina (moja mama), Waclaw i najmłodsza Jadwiga – Dziunia (babcia Kasi) chodziły do szkoły. Wszyscy troje należeli do harcerstwa. [Również moja Babcia Janina Zaleska, później Tondosowa, chodziła do szkoły w Kowlu – dop. K.T.M.]

Janina Brandtówna była przyboczną komendantką chorągwi żeńskiej Natalii Nekraszowej, a później komendantką kowelskiego hufca harcerek.

Dziunia, jako najmłodsze dziecko, cieszyła się największą miłością i czułością matki. Starsze dzieci były zazdrosne. Szczególnie Waław dokuczał młodszej siostrze. Lubił ją straszyć. Straszonym głosem wypowiadał słowa: *Skradisz z Szydłowca*, co małą dziewczynkę przyprawiało o dreszcz przerażenia. Nie wiadomo, co miało oznaczać wypowiedziane zdanie.

Dom Brandtów zawsze rozbrzmiewał gwarem głosów młodzieży. Matka siedziała przy samowarze i częstowała przyjaciół dzieci herbatą i bułeczkami. Brandtowie mieli dwa pieski: Zaczuszka – kundelka i Karusia – foksteriera. Pieski rozrabiały w domu. Wspominanym po latach incydentem było wyciągnięcie przez nie nocnika do salonu pełnego gości.

W Kowlu była szkoła mierniczych, do której wstąpił po powrocie z wojny obronnej 1920 r. Ignacy Stefanek. Był on czynnym harcerzem. Został komendantem chorągwi wołyńskiej. W harcerstwie poznał moją matkę Janinę Brandtównę. Zaręczyli się.

Po przewrocie majowym Seweryn Brandt został zwolniony ze stanowiska prezydenta miasta Kowla i przeniesiony na emeryturę.

Ciągnęło go w rodzinne strony i przeniósł się z rodziną do Zamościa. Janina po skończeniu kursu nauczycielskiego została nauczycielką. Pierwszą posadę objęła w Podkrasnem, w odległości około 20 kilometrów od Zamościa.

Waław wstąpił do szkoły mierniczych we Lwowie.

Najmłodsza Jadwiga uczęszczała do Seminarium Nauczycielskiego w Zamościu.

Waław nadal należał do harcerstwa. Był w lwowskiej drużynie, która nazywała się Czarna Trzynastka. Jadwiga została komendantką zamojskiego hufca.

W roku 1989 w Zamościu ówcześni działacze harcerscy zwracali się do mnie o pamiątki po Jadzi Brandtównie. Przekazałam im fotografię trojga rodzeństwa w mundurach.

Seweryn Brandt jeszcze jakiś czas pracował w Zamościu w kancelarii geodezyjnej jako urzędnik.

Po odsłużeniu podchorążówki do Zamościa przyjechał mój ojciec Ignacy Stefanek. W 1928 r. ożenił się z Janiną i utworzył pracownię geodezyjną. Gdy w 1930 r. urodziła się mu córka Alina [autorka wspomnień

Alina Stefanek – dop. E.N.]. Janina zrezygnowała z pracy. Alina to pierwsza wnuczka Brandtów.

Wacław przed ukończeniem szkoły mierniczej został zabrany do wojska, gdzie uzyskał stopień podoficerski. Ożenił się z najpiękniejszą panną w Zamościu – Bronisławą Urbanówną (Broniczka). Mieli ukochanego syna Janka.

Jadwiga po ukończeniu seminarium otrzymała pierwszą posadę nauczycielską we wsi Bondyrz. Tam już pracował młody, przystojny nauczyciel Stanisław Tur. Zdobył serce pięknej Dziuni i pobrali się. Możliwe, że posada Jadwigi rozpoczęła związek naszej rodziny z pięknym Roztoczem. Janina poprosiła męża o wynajęcie letniska w wiejskiej chacie w miejscowości Kaczórki, odległej o około dwa kilometry od Bondyrza. Prawdopodobnie był to rok 1932. Na letnisko wyjechali Janina z córką Aliną i ojcem Sewerynem. Odwiedzili ich tam Anna Pawłowicz z córką i brat Ignacego, Wacław. Rodzina była w kontakcie z mieszkającymi w Bondyrzu Jadwigą i Stanisławem Turami. Stefankowie i Seweryn Brandt zachwycili się piękną okolicą. Ignacy dostał robotę u właściciela majątku Podzamek, położonego w pobliżu Krasnobrodu, właściciela lasów otaczających Kaczórki. Część lasu została przeznaczona na osiedle letniskowe i podzielona na działki. Ignacy za robotę otrzymał jedną taką działkę. Dostał też zlecenie na pomiar pozostałej części lasu z podziałem na kwatery. Otrzymał drewno z linii, które je rozdzielały.

Zapadła decyzja budowy domu. Plan zrealizowano w 1933 r. W tym roku urodził się Stefankom syn Andrzej. Janina mówiła, że jest on domowym skrzatem. W czerwcu tego roku przyszedł na świat syn Jadwigi i Stanisława Turów – Jerzy (ojciec Katarzyny Tur-Marciszuk).

Turowie z Bondyrza zostali przeniesieni do Kosobód, po wojnie do Szewni, następnie do Niedzielisk i Majdanu koło Zamościa. Stamtąd przenieśli się w rejon nadmorski, do Cisowa, a następnie do Darłowa, gdzie pracowali do emerytury.

W czasie wojny spotykały ludzi różne przygody, które zmuszały ich do ucieczki z własnych domów. W 1943 r. Jadwiga opuściła Kosobudy i uciekła do siostry i matki do Kaczórek. Tam przyszedł na świat drugi syn, Krzysztof. Dokładnie losy rodziny Turów powinien opisać Krzysztof. [Krzysztof Tur został wybitnym tłumaczem literatury rosyjskiej, szczególnie Michała Bułgakowa. Jerzy Tur ukończył historię sztuki na Uniwersytecie Warszawskim. Wkrótce został Wojewódzkim Konserwatorem Zabytków w Rzeszowie. Funkcję tę pełnił 10 lat. Ożenił się z Barbarą Tondos, również historykiem sztuki. Zostali zapamiętani jako

niestrudzeni obrońcy i badacze architektury drewnianej, szczególnie podkarpackich cerkwi, tatrzańskich szałasów i budynków w stylu zakopiańskim. Dziwnym zbiegiem okoliczności w trakcie zawodowego życia wielokrotnie spotykali się i pracowali z prof. Jerzym Kowalczykiem, bohaterem tej samej edycji *Portretów rodzin II RP* – dop. K.T.M.]

Przed wojną moi rodzice Janina i Ignacy Stefankowie mieszkali na stałe w Zamościu, a w lecie cała rodzina przyjeżdżała do Kaczórek, gdzie odwiedzało nas mnóstwo krewnych. W Kaczórkach zakochał się dziadek Seweryn Brandt. Urządził tam piękny ogród pełen kwiatów. Zasadził drzewa owocowe w zaprawianych, dużych dołach. Do dzisiaj zachowało się kilka jabłoni. Dziadek Seweryn wracał z Kaczórek do Zamościa w grudniu lub końcu listopada, a w lutym już na powrót wyjeżdżał. Zakładał inspekty, wykonywał prace przygotowawcze w ogrodzie. Miał w okolicy przyjaciół i tylko duże mrozy zatrzymywały go w mieście.

W lecie częstymi gośćmi w Kaczórkach byli Turowie. W czasie wakacji często wyjeżdżali na urlopy, wtedy Jurek zostawał u nas w Kaczórkach z babcią Walerią, której był ukochanym wnukiem. Czasem zostawał z nianią. Uwielbiał słodczy, nazywaliśmy go królewiczem Ciastoszkiem. Jurek i Andrzej pasjonowali się wojskiem. Zostały im uszyte małe mundurki z prawdziwymi wojskowymi guzikami i gwiazdkami na naramiennikach. Chcieli być oficerami. Małych chłopców uczono siadać na nocniki. Wtedy Jurek mówił: *Oficer nigdy nie robi siusiu w majteczki – oficer zawsze niania wysadza.*

Dziadek Seweryn rozpieszczał wnuki. Zrobił im teatr kukielkowy. Chłopcom powycinał z dykty całe armie polskich żołnierzy z różnych epok.

Janina Stefankowa po wybudowaniu domu na jedną zimę została z dziećmi w Kaczórkach (pewnie był to rok 1935).

Szczęśliwe życie rodziny zakłóciła choroba Andrzeja, który zapadł na gruźlicę kości kręgosłupa. Leczony był we Lwowie u doktora Grucy. Wybuch wojny przerwał kontakt ze Lwowem i możliwość ukończenia kuracji.

W końcu lat trzydziestych dom w Kaczórkach przez kilka najzimniejszych miesięcy stał pusty.

1 września 1939 r. na cały kraj spadła zawierucha strasznej wojny. Ignacy Stefanek i Waclaw Brandt zostali zmobilizowani. Stanisław Tur zgłosił się do wojska na ochotnika, ale ponieważ już w pierwszych dniach walk zapanował w Polsce chaos, nikt go nie chciał przyjąć.

W ostatnich dniach przed wybuchem wojny społeczeństwo nie zda-
wało sobie sprawy z powagi sytuacji. Większa część społeczeństwa liczy-
ła na pomoc sojuszników (Francji i Anglii) i prędkie zwycięstwo.

Wacław Brandt w rozmowie z moim ojcem Ignacym Stefankiem
żartował: *Do zwycięstwa idę ja przez Berlin, zataczam się pijany ze szczęścia,
patrzę, a tam w rowie ktoś się gramoli, po chwili rozpoznaję, że to Ignac.* Mój
ojciec obraził się za ten żart. Muszę wyjaśnić, że obaj nigdy się nie upijali.
Alkohol pili sporadycznie, przy okazjach i w minimalnych ilościach.

Dziadkowie Brandtowie i my z mamą w sierpniu przebywaliśmy
w Kaczórkach. Przed wyruszeniem na wojnę mój ojciec przyjechał
w mundurze, żeby się pożegnać. Zostawił mamie książeczkę PKO, co
świadczyło o całkowitym zaufaniu do państwa i pewności zwycięstwa.

W pierwszych dniach wojny uciekły do nas do Kaczórek Anna
Pawłowicz (zwana przez nas Ciocią – Babcia) z córką Sabiną i Bronicz-
ka Brandtowa (żona Wacława) z synem Jankiem. Moja mama przyrzekła
bratu opiekować się jego rodziną.

Opiekunem wszystkich kobiet i dzieci, jako jedyny mężczyzna, zo-
stał dziadek Seweryn.

Zamość, jak i Lublin były intensywnie bombardowane przez Niem-
ców.

Na wakacjach w Kaczórkach przebywała młoda i piękna żona inży-
niera zatrudnionego na lotnisku w Świdniku. Matce towarzyszyła mała
córeczka. Pierwsza tragiczna wiadomość, jaka do nas dotarła, dotyczyła
śmierci męża tej pani. Zginął trafiony odłamkiem bomby w czasie pełnie-
nia obowiązków.

Zamość był intensywnie bombardowany, szczególnie dzielnice
mieszkaniowe, między innymi Nowe Miasto zamieszkane w większości
przez Żydów. W początkach września posłaniec przyniósł karteczkę do
Broniczki, napisaną przez właściciela domu, w którym młodzi Brand-
towie wynajmowali mieszkanie. Karteczka zawierała lakoniczne słowa:
Mąż pani leży. Nie wiadomo było, w jakim jest stanie.

W Kaczórkach, pod prowizoryczną szopą, stał samochód moich
rodziców, ale nikt z rodziny nie miał prawa jazdy i nikt nie umiał jeź-
dzić. Dziadek Seweryn udał się do właściciela fabryki mebli w Bondyrzu
i uprosił o delegowanie jego kierowcy.

Seweryn z Broniczką i małym Jankiem pojechali do Zamościa. Zasta-
li Wacława w mieszkaniu, leżącego na tapczanie we krwi.

Janek wspominał, że jego ojciec żył jeszcze, ale był nieprzytomny. Po
krótkim czasie zmarł. Seweryn i Broniczka potracili głowy. Kierowca, od

którego byli zależni, nie chciał zostać ani chwili dłużej, bojąc się bombardowania. Opuścili zmarłego i powrócili do Kaczórek. Na podjęcie decyzji wpłynęła troska o małego Janka.

Wacław został pochowany we wspólnej mogile wraz z innymi ofiarami bombardowania.

Później dowiedzieliśmy się, że jednostka wojskowa Wacława stała w Starym Zamościu. On zwolnił się na noc i udał się do Zamościa, żeby sprawdzić, co z jego ukochaną żoną i uwielbianym synkiem. Odłamek bomby ugodził go w pobliżu furtki domu, w którym mieszkał. Było to tym tragiczniejsze, że wiedział o nieobecności rodziny. Moja mama obiecała bratu zabrać ich do Kaczórek.

W październiku moi rodzice szukali Wacława we wspólnym grobie w celu zabrania ciała i pochowania na cmentarzu. Niestety, nie udało się go odnaleźć.

Wspólne mogiły, w których spoczywały szczątki ofiar bombardowania Zamościa, zostały zniszczone przy rozbudowie rampy kolejowej WZGS. Gdy prezesem WZGS został Jan Hawrylak, postawił tam pomnik.

W czasie rozkopywania wspólnej mogiły rodziny ofiar powiadomiono, że szczątki przewieziono na Rotundę. Prawdopodobnie stworzono tam tylko symboliczną mogiłę, na której umieszczono krzyż z nazwiskiem Wacława.

Po wrześniu 1939 r. Seweryn i Waleria Brandtowie, wdowa po Wacławie Bronisława [Brandt – dop. E.N.] z synem Jankiem oraz Anna Pawłowicz z córką Sabiną pozostali w domu w Kaczórkach. Janina z dziećmi: Aliną i Andrzejem, po powrocie Ignacego z frontu wróciła na zimę do Zamościa [dop. E.N.].

Seweryn Brandt utrzymywał kontakty z miejscowym społeczeństwem. Starał się podtrzymywać ducha patriotyzmu. Dyskusje toczyły się w sklepie Henryka Rozsadzińskiego [nazwisko w takiej formie pojawia się po raz pierwszy – dop. E.N.], gdzie spotykali się miejscowi rolnicy i robotnicy z fabryki mebli w Bondyrzu.

Ignacy Stefanek wrócił z wojny w połowie października. Po rozbiściu jednostki, w której służył, przyłączył się, podejrzewam, że ze swoją kompanią, do oddziału pułkownika Koca. Rozbroili się sami w okolicach Wysokiego. Broń zakopali (przydała się partyzantom). Konie i mundury oddali miejscowym rolnikom (konie prawdopodobnie odebrali ludziom Niemcy). Wojskowi dostali cywilne ubrania i rozeszli się do domów.

Ignacy wcześniej przysłał przez posłańca kartkę do domu: *Jestem w Wysokim – przyslijcie cywilne ubranie*. Zaszło jednak nieporozumienie.

W miejscowości Podwysokie była nauczycielka, bratowa Ignacego. Jej matka z workiem ubrań poszła z Zamościa do córki (ponad 20 kilometrów). Naturalnie Ignacego tam nie zastała.

Niemcy starali się zniszczyć przede wszystkim Polaków, którzy mogli mieć wpływ na współobywateli. W lutym 1941 r. zażądali od wójta gminy Krasnobród i komendanta granatowej policji sporządzenia listy wszystkich światlejszych mieszkańców gminy.

Wtedy został aresztowany Seweryn Brandt. Tego samego dnia zabrano rolników, którzy mieli ukończone szkoły podoficerskie, Józefa Krawczyka – marynarza przebywającego u żony w Kaczórkach, gajowego Jasinę, dziewczynę z ukończoną maturą, właściciela sklepu Henryka Rozsachińskiego [nie ustalono poprawnego zapisu nazwiska – dop. E.N.], u którego zbierali się ludzie i politykowali.

W lutym 1941 r. w Zamościu został również aresztowany mój Ojciec, Ignacy Stefanek. Wszyscy aresztowani, z małymi wyjątkami, zostali przewiezieni do Oświęcimia. Ignacy Stefanek i Seweryn Brandt byli transportowani 6 kwietnia 1941 r., nie widzieli się i nie wiedzieli o sobie.

Seweryn Brandt zginął 4 września 1941 r. Prawdopodobnie został zabity zastrzykami fenolu. Żona otrzymała zawiadomienie o śmierci z orzeczeniem – przyczyna śmierci: uwiąd starczy.

Po aresztowaniu mojego Ojca, Mama zabrała nas do Kaczórek. Tam wszyscy zostali do końca wojny.

Babcia Waleria bardzo chorowała. Była to chyba niewydolność krążenia. Gdy miejscowy lekarz, stosując silne leki, zdołał opanować opuchliznę całego ciała, spowodował odwodnienie organizmu. Straciła siły i nie wstawała z łóżka.

Po wojnie moja mama poszła do pracy jako nauczycielka. Babcie zabrała do siebie druga córka, Jadwiga Turowa. W tym czasie Turowie pracowali w Majdanie koło Zamościa. Mieszkanie ich mieściło się w szkolnym budynku, więc córka mogła lepiej opiekować się matką.

Waleria nie wstała już z łóżka. Zmarła. Jest pochowana w Zamościu.

Bronisława Brandtowa – wdowa po Waławie, wyszła powtórnie za mąż za Jacka Jakimowicza. Była to wielka kariera, ponieważ jej mąż był współwłaścicielem fabryki mebli w Bondyrzu, zamożnym, a przy tym przystojnym i kulturalnym człowiekiem.

Niestety, fabrykę po wojnie upaństwowiono. Jakimowiczowie wyjechali do Warszawy, zabierając ze sobą Janka Brandta.

Janek wyrósł na pięknego mężczyznę. Miał mnóstwo przygód z kobietami. Obecnie z drugą żoną mieszka koło Warszawy.

Jan Brandt ma syna Norberta po pierwszej żonie i dorosłego wnuka, który w 2010 r. zdał maturę. Norbert otrzymał imię na cześć dzielnego partyzanta AK o takim pseudonimie.

Bronisława Brandt sekundo voto Jakimowicz po powtórny owdowieniu mieszkała u córki z drugiego małżeństwa, Teresy Kruk.

Zmarła w lutym 2010 r., w wieku 97 lat.

Alina Stefanek
18 maja 2010 r.



Ryc. 1. Rodzeństwo Brandtów: Janina, Waclaw i Jadwiga. Kiwercze, 1915 r. AP Zamość, Akta osób i rodzin, Zbiór Jana Hawrylaka, ser. 18.5, spis roboczy nr 3/2020, sygn. 1.



Ryc. 2. Rodzeństwo Brandtów w okresie przynależności do harcerstwa, od lewej: Jadwiga, Waclaw, Janina, Kowel, 5 sierpnia 1925 r. AP Zamość, Akta osób i rodzin, Zbiór Jana Hawrylaka, ser. 18.5, spis roboczy nr 3/2020, sygn. 5.



Ryc. 3. Janina Brandt w mundurze harcerskim. Kowel, 5 sierpnia 1925 r. AP Zamość, Akta osób i rodzin, Zbiór Jana Hawrylaka, ser. 18.5, spis roboczy nr 3/2020, sygn. 6.



Ryc. 4. Janina Brandt z koleżankami, „nimfami kiwerskimi” oraz narzeczonym – Ignacym Stefankiem. Kowel, sierpień 1927 r. AP Zamość, Akta osób i rodzin, Zbiór Jana Hawrylaka, ser. 18.5, spis roboczy nr 3/2020, sygn. 11.



Ryc. 5. Zdjęcie portretowe Janiny Brandt z lat 20. XX w. AP Zamość, Akta osób i rodzin, Zbiór Jana Hawrylaka, ser. 18.5, spis roboczy nr 3/2020, sygn. 18.



Ryc. 6. Janina Stefanek z d. Brandt jako wychowawczynie klasy w SP nr 1. Wśród uczniów znajduje się Stefania Czernicka (w górnym rzędzie stoi trzecia od lewej). Zamość, 1929 r. AP Zamość, Akta osób i rodzin, Zbiór Jana Hawryłaka, ser. 18.5, spis roboczy nr 3/2020, sygn. 16.



Ryc. 7. Janina, Ignacy i Alina Stefankowie w towarzystwie Wacława Brandta z żoną Reginą z d. Czop w Parku Miejskim w Zamościu, 3 maja 1936 r. AP Zamość, Akta osób i rodzin, Zbiór Jana Hawryłaka, ser. 18.5, spis roboczy nr 3/2020, sygn. 150.



Ryc. 8. Portret Janiny Stefanek. Zamość, 1936 r. AP Zamość, Akta osób i rodzin, Zbiór Jana Hawrylaka, ser. 18.5, spis roboczy nr 3/2020, sygn. 126.



Ryc. 9. Alina Stefankówna z babcią Walerią Brandt. Zamość, ok. 1938 r. AP Zamość, Akta osób i rodzin, Zbiór Jana Hawryłaka, ser. 18.5, spis roboczy nr 3/2020, sygn. 146.



Ryc. 10. Alina Stefankówna z dziadkiem Sewerynem Brandtem. Kaczórki, 1938 r.
AP Zamość, Akta osób i rodzin, Zbiór Jana Hawrylaka, ser. 18.5, spis roboczy nr 3/2020, sygn. 199.